W ramach rządowego programu Funduszy Inwestycji Lokalnych, którego łączna pula to 12 mld zł poznaliśmy samorządy, które otrzymają dofinansowanie na inwestycje. Kiedy jedni się cieszyli, inni podnosili głosy krytyki i oburzenie. Chodzi o miasta, które nie otrzymają ani złotówki.

Kacper Kozłowski – ekspert Instytutu Sobieskiego w dziedzinie rozwój regionalny i infrastruktura Instytutu: – Nie wszyscy się cieszą, bo nie wszyscy pieniądze dostaną. To niestety stara prawidłowość, którą znamy odkąd dysponujemy jako kraj środkami pomocowymi z UE – nie wszyscy dostają dofinansowanie, a ci którzy nie dostają są z tego powodu niezadowoleni i zawsze doszukują się w tym kwestii politycznych, nawet wówczas, gdy kryteria, algorytmy są przejrzystne. Powiedziałbym tak, jest to naturalne, jak Europa długa i szeroka.

Z drugiej strony też naturalnym jest, że sprawującym władzę bliżej jest do tych lokalnych włodarzy, którzy podzielają ich poglądy lub są związani z tym samym ruchem politycznym.

Oczywiście ważna jest kwestia kryteriów i ich przejrzystości. Ale jeśli spojrzymy na przynajmniej niektóre projekty, które „wypadły”, to widzimy że są to projekty, które miasta zapowiadały wcześniej i były one kontynuowane. W przypadku niektórych projektów można by mieć wątpliwości czy na pewno miało sens ich zapisywanie, czy nie lepiej było zgłosić nowe projekty bardziej nastawione na infrastrukturę krytyczną? Można by nawet pomyśleć, że celowo podano takie inwestycje, by na liście się nie znaleźć… Kuriozalne? Pewnie tak, ale mówimy o największych miastach, które mają najlepszą zdolność mobilizowanie finansowania dla swoich przedsięwzięć i potrafią je sprawnie realizować.

Czy w grę przy podziale pieniędzy z FIL wchodzi polityka? Dopiero analiza, ocena projektu po projekcie dałaby odpowiedź.

Nie ma kryteriów, nie ma algorytmu, nie ma punktacji więc do czego się odnieść?

Kacper Kozłowski: – Powiem tak, mogą być najlepsze algorytmy, przejrzyste punktacje, co widzieliśmy wielokrotnie w przypadku środków unijnych w ramach RPO, a potem dziwnie się zdarzało, że pojawiała się korelacja między środkami, jakie były przyznawane w danych województwach, między tym, kto akurat w województwie sprawował władzę, a tym, kto rządził w gminie, która otrzymywała dofinansowanie. Nie była to całe szczęście praktyka powszechna, ale takie rzeczy

się zdarzały. Czy to mogło denerwować i budzić wątpliwości? Mogło i budziło.

W przypadku FIL Warszawa, nie otrzymała ani złotówki, ale jest to miasto o ogromnych możliwościach samodzielnej realizacji projektów, czy przez spółki komunalne czy w formule PPP. Z drugiej strony mamy Śląsk, gdzie praktycznie wszystkie podmioty otrzymały dofinansowanie, zatem trudno jednoznacznie mówić tu o kluczu politycznym.

Pamiętajmy jednak, że wielokrotnie, także przy ogłaszaniu zasad programu, padły ważne słowa o końcu podziału na Polskę A, B i C. Polska B i C, to często samorządy położone koło dużych ośrodków, które z różnych przyczyn, czy to upadku przemysłu czy rolnictwa (jak w przypadku gmin popegeerowskich) znalazły się w zdecydowanie gorszej sytuacji. Gminy sąsiadujące ze sobą mogą różnią się nieraz np. dostępem do kanalizacji. Musimy o takich rzeczach pamiętać w tej ocenie, ta Polska B i C jest częściej „za miedzą”, niż nam się na co dzień wydaje.

Pamiętajmy też, że patrząc całościowo z punktu widzenia gospodarki i rozwoju Polski, każde pieniądze zainwestowane w rozwiązania realnych problemów i zapewnienia dostępu do infrastruktury, zdecydowanie pomogają Polsce i Polakom. Wpisują się w logikę wyrównywania szans, z którą od początku rząd PiS występował.

Oczywiście na pewno na listach do dofinansowania z FIL znajdują się projekty, które budzą wątpliwości, które może niepotrzebnie się tam znalazły. Tak się jednak zawsze zdarzało w programach dotacyjnych.

Osobną kwestią jest to, że każda taka sytuacja jest paliwem w sporze politycznym, a w Polsce mamy spór dość szeroki. Każde tego typu sytuacje zwyczajnie wykorzystuje się, i to też nie jest tylko polski przypadek, do bieżącej gry politycznej. Będziemy słyszeli jeszcze wielokrotnie tego typu argumentacje czy dyskusje. Myślę, że niewiele się tym temacie zmieni przez następne trzy lata, bo nikomu się nie opłacają wcześniejsze wybory.

Inwestycje samorządów w przyszłym i kolejnym roku.

Kacper Kozłowski: W każdej sytuacji można znaleźć i pozytywne aspekty. Jeśli mówi o takich miastach jak Warszawa, Poznań, Gdańsk czy Olsztyn, które są dobrze zarządzane nie od wczoraj, tam da się zmobilizować administrację by zrealizować inwestycje np. w PPP.

W przypadku dużych miast nie obawiałbym się więc, że brak dotacji z FIL będzie dużym problemem. Dzięki temu może będzie większą chęć do realizowania projektów w partnerstwie i racjonalizowania inwestycji pod takim kątem, większe nastawienie na optymalizację kosztów w JST, na usprawnienie procesowe.

Istotne jest to, że od lat widzimy związek między realizowaniem inwestycji, chwaleniem się nimi, a potem wynikami wyborczymi. To jest ze sobą ścisłe związane. Zatem daje to asumpt do myślenia pozytywnie o większej innowacyjności w procesach inwestycyjnych w kolejnych latach, szukania nowych rozwiązań m.in. PPP- po to, żeby osiągnąć potem sukces polityczny. Jesteśmy też w Polsce bardzo już przyzwyczajeni do idei samorządności, do tego, że samorząd realizuje inwestycje, a jednocześnie wciąż mamy wielki deficyt infrastrukturalny. Profesor Orłowski kilka lat temu ocenił lukę infrastrukturalną na 150 mld zł. Zatem te 12 mld z funduszu robi różnicę, ale nie aż tak wielką.

Artykuł opublikowany na portalu:
https://www.portalsamorzadowy.pl/prawo-i-finanse/fundusz-inwestycji-lokalnych-czyli-polityka-bierze-gore-pytanie-u-kogo,238337.html